ROK XIII. ZESZYT 1.
Styczeń 1938.

ADMINISTRACJA
Kraków, Pędzichów Boczna 5.

DWÓR MARII

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN·OGÓLNEGO·ZWIĄZKU·SODALICJI·PAŃ·WIEJSKICH·W·POLSCE

Drukowane jako rękopis dla członków.

Pierwszy ogólnopolski Zjazd Związkowych Sodalicyj Pań Wiejskich w Poznaniu.

Pierwszy ogólnopolski Zjazd Sodalicyj Związkowych Pań Wiejskich odbył się w dniach 24 i 25 listopada 1937 roku. Już we wilię zjazdu przybyły panie ze wszystkich stron Polski, i zamieszkały bądź u krewnych i znajomych, bądź w pensjonatach i hotelach. W każdym pokoju oczekiwała nas miła, różowa ulotka, witająca przybyłe sodaliski imieniem gościnnej sodalicji poznańskiej, i na której podany był program Zjazdu, godziny oraz inne szczegółowe dane. Panie z sodalicji poznańskiej tak wzruszająco przemyślały program i tak ofiarnie stanęły do pomocy w wykonaniu go, że nawet wzięły pod opiekę te z nas, które nie znały Poznania i odprowadzały nas do kościoła i na zebrania.

W dniu 24 rano, piękna kaplica Różańcowa w kościele OO. Jezuitów przy ul. Szewskiej zapełniła się po brzegi uczestniczkami Zjazdu. Mszę św. odprawił Moderator Związku, Ks. Jan Rostworowski T. J., i przemówił gorąco od ołtarza na temat pokoju, który mamy w sobie i wokoło siebie szerzyć.

Po wspólnej Komunii św. i wspólnym śniadaniu, które nam przygotowano w Bazarze, pośpieszyłyśmy do sali parafialnej przy kościele św. Marcina. Duża i piękna sala pomieścić musiała tego dnia przeszło trzysta osób. Przybyły bowiem liczne przedstawicielki 21 związkowych sodalicyj i prawie wszystkie prezydentki. W podniosłym nastroju otworzył zebranie O. Rostworowski, wyrażając radość z tak licznego Zjazdu, oraz życzenie, by pragnienie służby Bożej było w czasie obrad jego nutą przewodnią. Z kolei p. Włodkowa imieniem Związku powitała przybyłych, a pani szambelanowa Tekla Potworowska, prezydentka sodalicji poznańskiej, w gorących słowach dała wyraz radości, że Wielkopolska może gościć ten pierwszy nasz Zjazd ogólnopolski, po czym O. Malinowski T.J., moderator sod. poznańskiej z wielką serdecznością wyraził swe życzenia dla obrad Zjazdu. Na sekretarki Zjazdu zostały powołane panie: Janina Łempicka i hr. Helena Morstinowa.

Pierwszego referatu, p. t. „W przełomowej chwili polskiego ziemiaństwa”, który wypowiedział O. Rostworowski, wysłuchałyśmy w wielkim skupieniu. Nie podajemy jego streszczenia, gdyż zamieszczamy go w całości w niniejszym numerze „Dworu Marii“. W dyskusji, która się po nim wywiązała, poruszono wiele pożytecznych myśli, jak potrzebę promieniowania sodalicji na dwory niesodalicyjne, bo zdarzają się opuszczenia Mszy św. niedzielnej i lekceważenie obowiązków praktyk religijnych, konieczność wychodzenia naprzeciw reform społecznych (sprawiedliwa płaca, poszanowanie godności ludzkiej), konieczność intensywnej współpracy z Akcją Katolicką,

ścisły kontakt z Księżmi Biskupami, oraz informowanie ich o pracach sodalicyjnych, wreszcie potrzebę jedności. Pomimo wielu różnic jakie nas dzielą, jest zawsze jeden front, front duchowy, który nas łączy. Musimy ponosić pełną odpowiedzialność za to, co się u nas dzieje. Bo zdarzają się braki w poziomie domu naszego, gdy różne pisma leżą rozłożone na stole, gdy nie czuwamy nad poziomem rozmów i zabaw, — a po tym nas sądzą i krzywdę wyrządzamy i sodalicji i domowi swemu. Dla podniesienia duchowego i umysłowego naszych dworów dobrze byłoby urządzać zebrania dyskusyjne, starannie przygotowane, zaznajamiać na nich z prądami społecznymi, z różnymi wysiłkami, z interesującymi faktami. — Na uwagi uczestniczek o radykalizmie społecznym niektórych młodych księży, który daje się zaobserwować w różnych okolicach Polski, odpowiada O. Moderator, że nie trzeba się niepokoić, bo to nie Kościół występuje, to są pojedyncze głosy. Nauka Kościoła powinna być podana w ten sposób, by te prawdy jakby przez szkło bezbarwne przechodziły. Ale ludzie są ludźmi szkło się niekiedy zabarwia, i stąd mamy czasem do czynienia z osobistymi przekonaniami, które nie są oficjalnym poglądem Kościoła.

Po przerwie obiadowej dalszy ciąg narad rozpoczyna wspaniały referat ks. dra Kowalskiego, rektora seminarium duchownego w Poznaniu, p. t. „Katolickie plany reformy społecznej, a ustrój rolny w Polsce". Spotkał się z gorącym bardzo przyjęciem zebranych i podniósł nas bardzo na duchu. Za słowa pełne optymizmu, umiaru, które tyle światła i miłości rzuciły na to zagadnienie, O. Rostworowski składa serdeczne podziękowanie ks. Rektorowi Kowalskiemu. Referat ten został wydrukowany w „Ruchu Katolickim", aby się z nim mogła zapoznać najszersza myśl katolicka, oprócz tego jest do nabycia odbitka tego referatu w administracji „Dworu Marii", którą należałoby tak przez sodalicje żeńskie i męskie, jak przez Związki ziemian i ziemianek jak najbardziej rozszerzać.

Drugi z kolei referat wypowiedział tego dnia pan Stanisław Starowieyski o naszej służbie folwarcznej. Przypomniał, że dziś przed pracownikami świeckimi stoi wielkie zadanie, bo trzeba stworzyć nową erę, która wprawdzie nie zapewni raju na ziemi, ale jednak trzeba, aby naszymi wysiłkami powstało społeczeństwo, w którym prawo Boże będzie szanowane, w którym nie będzie tarć i nienawiści wzajemnej. Prelegent dowodzi, że tarcia między nami a służbą folwarczną wypływają z przedziału, który istnieje między nami, tak pod względem umysłowym, jak materialnym. Skłonni jesteśmy porównywać byt naszej służby z bytem bezrobotnych i bezrolnych, ale należałoby go także porównać z naszym własnym stanem posiadania. Wtedy może niektóre trudności nam się wyjaśnią. Wydaje się to szaleństwem, ale święci byli szaleńcami.

W dyskusji hr. Czarnecka podnosi konieczność uświadamiania sobie naszych obowiązków wobec służby, za której dusze także jesteśmy odpowiedzialni. Za najważniejsze obowiązki uważa punktualne wypłacanie robotnika, dobry stan naturalii, które dajemy, sumienne ubezpieczanie od wypadku. Ubezpieczenia na starość nie są jeszcze obowiązkowe w całej Polsce; czybyśmy tego dobrowolnie nie zrobili? Dalej, do obowiązków naszych należy pilnowanie administracji, by ludzie nie byli źle traktowani; pamiętać trzeba o rekolekcjach dla administracji, by dla idei reform ich pozyskać. Wylicza wreszcie sprawę mieszkań, ochronek, kształcenie zawodowe naszych kobiet. To wszystko oczywiście wymaga ofiary, ale przecież nie jesteśmy na świecie jedynie dla siebie.

W dalszej ożywionej dyskusji zabierają głos panie: Ceglińska, Piwnicka, Hallerówna, Domańska, hr. Mycielska, Szczaniecka, Potworowska, ks. Czartoryska, i omawiają sprawy komitetów gminnych, pomocy zimowej, dziecińców, wykolejenia życiowego tych, którzy zawsze tylko z miłosierdzia korzystają i oglądają się jedynie na cudzą pomoc, oraz konieczność nowoczesnego, postępowego podchodzenia do pracy na wsi. Pan Starowieyski na zakończenie dyskusji w kilku słowach opowiedział o związku pracodawców i pracowników rolnych, który powstał w powiecie tomaszowskim, i z pożytkiem pracuje już od dłuższego czasu. Na tym zakończyliśmy obrady i udaliśmy się do pobliskiego kościoła św. Marcina na błogosławieństwo i gorącą modlitwę dziękczynną. Wieczorem tego dnia odbyła się jeszcze wspólna herbatka, w hotelu Bazar, na której w miłym nastroju spędziliśmy kilka swobodnych godzin.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się Mszą św., odprawioną przez Ks. Biskupa Dymka. Na zebranie poranne przyniósł O. Rostworowski błogosławieństwo i życzenia J. Eminencji Kardynała Prymasa Hlonda, oraz wyrazy żalu, że z powodu choroby nie może wziąć udziału w Zjeździe.

Dzień ten poświęcono zagadnieniu związku między dworem a społeczeństwem, a zwłaszcza ze wsią. Dwa znakomite referaty na ten temat wygłosiły pani Eugenia Domańska (z sodalicji białaczowskiej) i hr. Jadwiga Czarnecka (z sodal. poznańskiej). Pierwszy referat został już wydany w osobnej odbitce, drugi zamieszczamy w „Dworze Marii". W ożywionej dyskusji, która po nich nastąpiła, podkreślono obowiązek współżycia ze wsią, szerzenie dóbr umysłowych i moralnych, przez pisma i książki, ale nade wszystko przez przykład; potrzebę uprzyjemnienia ludziom na wsi niedziel i świąt, potrzebę walki o duszę ludu. Trzeba siać, nie żądając odrazu owoców, a Bóg da plon. Poruszono potrzebę komasacji, pracy w miasteczkach, współpracy z Akcją Katolicką i nauczycielstwem.

Na zakończenie przyjęto następujące rezolucje zjazdu:

Zebrane na pierwszym ogólnopolskim Zjeździe w Poznaniu Sodalicje związkowe pań wiejskich postanawiają:

1) Starać się usilnie o pogłębienie życia wewnętrznego i organizacyjnego w już istniejących sodalicjach, oraz o to, by powstawały nowe szeregi sodalicji tak męskich jak żeńskich tam, gdzie dotąd nie istnieją.

2) Pracować gorliwie nad wzmożeniem szacunku i zrozumienia dla wiary żywej i praktykującej, dla prawdziwej kultury serca i myśli, oraz dla zdrowego poszanowania tradycji.

3) Dążyć do tego, by w stanie ziemiańskim kwitnęła miłość chrześcijańska, która zrodzi poczucie jedności i solidarności wzajemnej, a w stosunku do służby i wsi szerzyć szczery zapał do pracy społecznej w duchu encyklik papieskich.

4) Rozwijać ducha zdrowego optymizmu co do przyszłości polskiego ziemiaństwa, zwalczając defetyzm i pesymizm, a szerzyć przekonanie, że jedyną skuteczną obroną stanowiska jest ofiarne podjęcie związanych z nim obowiązków.

Zamykając Zjazd, przemówił raz jeszcze O. Rostworowski, z serdecznym wezwaniem, byśmy wszystkie, doceniając jak wielką siłą jest idea sodalicyjna, jak nas dźwiga i łączy, całą siłą tej idei się trzymały, i losy nasze z Matką Najświętszą złączyły. Tyle jest w ziemiaństwie zasobów i umysłowych i moralnych, że nie wolno o sobie wątpić. Trzeba nam bardzo wiele wiary, zdrowego optymizmu, że idziemy w górę, na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny.

W końcu dziękuje O. Moderator paniom, które przybyły, za trud i ofiarę przyjazdu, dziękuje wszystkim referentom i referentkom, oraz sodalicji poznańskiej za tak gościnne przyjęcie Zjazdu, który z pewnością wszystkim uczestniczkom pozostawi niezatarte wspomnienie.

Zebranie prezydentek.

Po zakończeniu ogólnego Zjazdu odbyło się jeszcze zebranie prezydentek w gościnnym klasztorze Sacré Coeur. Oprócz Moderatora Związku, O., Rostworowskiego i Moderatora sod. Poznańskiej, O. Malinowskiego, przybyły panie: z sod. Białaczowskiej delegatka p. Domańska, z sod. Brzózkiej del. P. Dernałowicz, z sod. Bydgoskiej prezydentka hr. Jezierska, z sod. jarosławskiej prez. hr. Mycielska, z sod. Kaliskiej prez. hr. Kwilecka, z sod. krakowskiej prez. p. Amelia Starowieyska, z sod. kujawskiej prez. p. Kretkowska, z sod. kieleckiej prez. hr. Morstinowa, z sod. lubelskiej prez. p. Gutowska, sod. lwowskiej prez. hr. Starzyńska, z sod. Łęczyckiej prez. p. Łoskowska, z sod. Olkusko-miechowskiej del. P. Antonowiczowa, z sod. poznańskiej prez. Potworowska, z sod. pomorskiej prez. p. Janta-Połczyńska, z sod. przemyskiej prez. p. Drużbacka, z sod. radomskowskiej prez. p. Wielowieyska, z sod. sandomierskiej prez. p. Załęska i p. Łempicka, z sod. sanockiej prez. p. Grotowska i p. Ostaszewska, z sod. tarnowskiej p. Dolańska, z sod. warszawskiej prez. p. Ceglińska z sod. zamoyskiej prez. p. Kowerska, wreszcie p. Zofia Włodkowa i p. Maria Helclowa, skarbniczka Związku.

Po krótkiej modlitwie wyjaśnia O. Moderator cel dzisiejszego zebrania. Trzeba pomyśleć o reorganizacji Związku, który powstał 14 lat temu w Kłodnicy. Dziś, po dużym rozroście, trzeba rozszerzyć ramy Związkowi, Związek, a zwłaszcza jego Zarząd skonsoli-

dować. O Moderator czyta ustawy i proponuje zmiany niektórych paragrafów. Po dłuższej dyskusji i wyjaśnieniach, panie przyjmują zasadniczo projekty zmian, z tym, że upoważniają O. Moderatora, oraz panie Włodkową i Starowieyską do wykończenia szczegółowego zmienionych punktów w statucie.

Przystąpiono do wyborów. Na prezydentkę Związku wybrano jednogłośnie p. Zofię Włodkową. Do Wydziału wybrano p. Teklę Potworowską, p. Amelię Starowieyską, hr. Helenę Morstinową i p. Katarzynę Wielowieyską.

Drugim punktem programu było omówienie intensywniejszej propagandy sodalicyjnej. Referuje tę sprawę pani Amelia Starowieyska. Chodzi o to, by tworzyć gęściejsze centra sodalicyjne i przez to ułatwić dojazd i pracę. Zbliżenie z Ziemiankami byłoby dla propagandy bardzo korzystne. Można też wiele zrobić przez zapraszanie na rekolekcje i to mianowicie zapraszanie osobiste osób nie należących do sodalicji. Trzeba dalej uprosić sobie dobrego Moderatora, bo panie szukają w sodalicji pomocy duchowej, wyrobienia duchowego. Wreszcie trzeba zabiegać o tworzenie sodalicji panów, aby więcej znaleźć zrozumienia dla idei sodalicyjnej u naszych mężów.

Po krótkiej dyskusji zamyka O. Rostworowski zebranie prezydentek, dziękując paniom za współpracę i kładąc nam na sercu pierwszą rezolucję Zjazdu, mianowicie pogłębienie wewnętrznego i organizacyjnego życia w sodalicji. Obrady zakończyłyśmy nabożeństwem w kaplicy, serdecznie wdzięczne za otwarte serce, z jakim nas przyjęto i goszczono w Sacré Coeur. Po nabożeństwie nieutrudzona sodalicja poznańska podejmowała nas jeszcze kolacją w klasztorze, pozostawiając nam wzruszające wspomnienie prawdziwej sodalicyjnej życzliwości i wzajemnego zrozumienia.

Zadania Sodalicji w przełomowych chwilach polskiego ziemiaństwa [1])

Jeżeli, łaskawe i drogie Panie Sodaliski, pomimo wszystkich trudności chwili obecnej, pozwoliliśmy sobie zaprosić was na pierwszy zjazd mniej więcej ogólny, kierowały nami bardzo a bardzo ważne powody. Z jednej strony widzieliśmy położenie całego naszego ziemiaństwa tak ciężkie i tak groźne, że w podobnym nie znalazło się ono nigdy przez cały ciąg tysiącletnich swych dziejów; z drugiej strony było nam jasnym, że sodalicje i mogą i powinny w tej przełomowej chwili przynieść ziemiaństwu wydatną pomoc. Przynieść pomoc, oczywiście nie żadną akcją w dziedzinie politycznej, ekonomicznej czy społecznej, bo te rzeczy są poza sferą naszych zadań, ale przez to, co wchodzi najściślej z wytknięte nam cele, tj. przez wyrabianie w ziemiaństwie takiej duchowej postawy, by mogło zwycięsko przetrzymać obecne i grożące niebezpieczeństwa. Ale mówiąc o „przetrzymaniu“, muszę przede wszystkim sprecyzować właściwą treść tego wyrazu. „Przetrzymać“ to znaczy obronić się, nie dać się wytrącić ze swego stanowiska, lecz zostać sobą. O jakim to jednak pozostaniu sobą jest mowa? Czy chodzi nam tu na pierwszym miejscu o zachowanie całej ilości posiadanej ziemi, albo o związane z tym posiadaniem pewne położenie społeczne? Także i o to chodzi, bo mamy głębokie przekonanie, że broniąc naszego mienia, bronimy sprawiedliwości i społecznego ładu, ale o to chodzi *nie na pierwszym miejscu.* W hierarchii dóbr musi zawsze duch mieć prymat nad materią. Chodzi więc *przede wszystkim* o pozostanie sobą przez zachowanie i, jeśli być może, spotęgowanie pewnych duchowych wartości, które składają się na istotną treść rzeczywistości ziemiańskiej, takiej, jaką ona była w najlepszych chwilach swojej przeszłości i jaką ma prawo pozostać nadal. Jeżeli tych wartości nie zdołamy obronić, to, choćby nam ziemia pozostała, czeka nas nieuchronna zagłada, bo rozpłynięcie się w innych warstwach ludności, które całą psychiką i kulturą od ziemiaństwa się różnią; jeżeli potrafimy je zabezpieczyć, to żadne zmiany materialnego stanu posiadania nie wytrącą nas ze stanowiska, które dla klasy ziemiańskiej jest prawdziwie istotne. Przedstawię więc po krótce najpierw to, co, jak mi się zdaje, składa się na właściwą duchową fizjognomię ziemiańskiego stanu, a potem rozważę pytanie, czym sodalicja do utrzymania tej fizjognomii przyczynić się może i powinna.

Najgłębszą ze wszystkich cechą naszego ziemiaństwa była zawsze i na zawsze pozostać musi wiara, oraz ścisłe związanie z filarem tej wiary, katolickim Kościołem. Można śmiało

---

[1]) Referat miany w Poznaniu na pierwszym ogólnym zjeździe Związku Sodalicji Pań Wiejskich.

zastosować tu słowa Proroka: „Przypatrzcie się skale, z której wycięci jesteście“. Istotnie bowiem wycięci jesteśmy z opoki wiary chrześcijańskiej, katolickiej i rzymskiej; ona rzeźbiła rysy naszego duchowego oblicza; jej zawdzięczamy wszystko, co było w nas prawdziwie wielkie i cenne. Gdzie zaczynało się odstępstwo od wiary, czy to na rzecz jakichkolwiek sekt, czy niereligijności, tam prawie zawsze zaczynało ginąć i to, co było w nas piękne, co nasze, co polskie. Zwłaszcza w obecnej chwili, w której ścierają się ze sobą nie już te lub owe części, ale całe ogromne bloki chrześcijańskiego i niechrześcijańskich światopoglądów, musimy zdecydowanie wypisać na naszym czole przynależność do wiary, a wiary żywej i praktykowanej. Gdyby taka wiara miała w nas kiedykolwiek się zachwiać, to zbliżylibyśmy się tym samym do brzegu tej przepaści, przed którą ostrzegał Krasiński, mówiąc, że „na dnie jej sobie nicestwo pościelem“.

Drugim czynnikiem, od zdrowego typu ziemiańskiego nieodłącznym jest pewna szlachetność, nie tylko krwi, ale serca. Szlachetność krwi, sama przez się mało warta, wyrabia się i w niższych rzędach stworzeń przez stosowanie biologicznych środków poprawiających rasę. Szlachetność serca wyrabia się pod tchnieniem chrześcijańskiego ducha tylko pracą wychowawczą całych pokoleń. A składa się na nią najpierw ta piękna rycerskość, która jest i odwagą i nieposzlakowaną uczciwością i prawdą i zdrowym poczuciem godności osobistej, powtóre rzecz tak niezmiernie cenna jak umiejętność ofiary. Bo egoizm, który ściąga wszystko do siebie, używanie, szukanie wygody życiowej. to nie jest szlachetność, to każdy potrafi. Szlachetnym jest człowiek, który siebie nie szuka, ale umie hojnie szafować dla Boga, dla Ojczyzny, dla rodziny, dla bliźnich wogóle, nie tylko swym mieniem, ale całą swoją osobą, a w razie potrzeby i swoją krwią.

Trzecim czynnikiem, który do pełnego ziemiaństwa należy, jest pewna tradycyjność, czyli zrozumienie i należyta ocena związków teraźniejszości z przeszłością. Człowiek lub dom rodzinny, z którym zaczyna się dopiero historia, nie jest jeszcze zazwyczaj mocno wkorzeniony czy to w dzieje swego społeczeństwa czy w jakiś kompleks zasad i praktyk życiowych. Naodwrót jest wielką siłą, czuć za sobą dawne pokolenia i przez nie czuć się wrośniętym w pewne miejsce, pewne stanowisko społeczne, pewną urobioną psychikę, oraz korzystać z ich doświadczeń i zasobów nabytych, tak intelektualnym jak moralnym wyrobieniem. Związek z tradycją jest i warunkiem i zadatkiem prawdziwego rozwoju.

Czwarty wreszcie czynnik, którego nie może braknąć w zdrowym ziemiańskim stanie, to kultura. A mam tu na myśli kulturę, jeśli być może także intelektualną, ale przede wszystkim tę, którą daje nie żadna szkoła średnia czy wyższa, ale przebywanie w podniosłym duchowo środowisku. Do tej kultury należy to dobre wychowanie i ta delikatność, która, szanując własną, umie uszanować i drugich godność osobistą, oraz pewne zamiłowanie ładu, piękna, schludności i co sprzeciwia się wszystkiemu, co pospolite i poziome i ordynarne i brudne.

Przez te cztery cechy, które wyrobiło w sobie przez długie wieki i pracy i życia w pomyślnych materialnych warunkach, będzie zawsze ziemiaństwo elementem społecznie dodatnim, a w pewnej mierze, niezastąpionym. Z ziemiaństwa powinny promieniować wspomniane przymioty na inne społeczne klasy, które miały w przeszłości mniej szczęśliwe warunki rozwoju; ziemiaństwo powinno dostarczać ludzi na takie stanowiska, na których potrzeba osobliwie czyto uczciwości i bezinteresowności, czy poświęcenia, czy delikatności w obejściu, czy taktu, czy pewnej szerokości i podniosłości poglądów.

Ale ponieważ oczywiście te wszystkie przymioty o tyle są cenne, o ile nie są tylko piękną teorią, lecz rzeczywistością życiową, przypatrzmy się z kolei w jaki sposób sodalicja do tego dopomóc może, ażeby nasze ziemiaństwo wyrabiając i potęgując w sobie te cechy, naprawdę pozostało sobą.

Po pierwsze sodalicja może i powinna otrząsnąć ziemiaństwo z pewnej niefrasobliwości czy bezmyślności, która dotąd panuje w szerokich jego kołach. Często tak bywa, że dopóki się czyjś własny majątek nie znajdzie na imiennej liście wywłaszczeniowej, póty trwa jakaś niepojęta bierność czy nawet niezrozumiałe iluzje. Wydaje się czasem, że coś się przecież zmieni w nastawieniu antyziemiańskim Rządu i społeczeństwa, że decydujące chwile nie są może jeszcze takie bliskie, że wreszcie „jakoś to będzie“ i dzięki tym złudzeniom żyje się po dawnemu, w zwykłym kręgu myśli, nawyknień i zamiarów, nie stając zdecydowanym frontem do rzeczywistego w tej chwili położenia.

Otóż ta bierność, czy apatia czy jakaś fałszywa rezygnacja jest dziś zwłaszcza niezmiernie zgubna. Sam konserwatyzm, który stał się rodzajem nawyku myślowego wielkiej części ziemiaństwa, nie może dziś wystarczyć. Dziś, gdy na dziejowym zegarze doprawdy niewiele tylko chwil nas dzieli od momentu, w którym na wszelką akcję może być zapóźno, trzeba myśleć, trzeba się ruszać, trzeba się informować, trzeba się naradzać, trzeba przede wszystkim się łączyć. Do tego wszystkiego może i powinna sodalicja dopomagać, rzucając na swoich zebraniach odpowiednie myśli, dając wskazówki działania,

wskazując na ten wielki nasz brak i źródło naszej słabości, że dotąd tak mało było między ziemiaństwem prawdziwej spójni. Dzieliły nas, atomizowały ginącą już bez tego klasę ziemiańską, czy to różnice politycznych przekonań, czy snobistyczne wynoszenie się jednych nad drugich, czy jakieś rodzinne antagonizmy i niechęci, czy nieporozumienia i zazdrostki z materialnych przyczyn płynące, czy inne wreszcie powody lokalnej natury, a na skutek tych wszystkich odśrodkowych prądów byliśmy niezmiernie dalecy od tego ideału, w którym wszyscy stają za jednego a jeden za wszystkich. Nie wystarczą tu ani pewne czysto towarzyskie stosunki, jak polowania czy inne zabawy, nie wystarczą, wyborne zresztą, gdzie niegdzie praktykowane „koła porad sąsiedzkich“, nie wystarczą oddziały wielkiego ale dość nieruchliwego „Związku ziemian“. Bez przesady można powiedzieć, że jedna tylko sodalicja, łącząc ze sobą ludzi na platformie nadprzyrodzonej, usuwa zupełnie wyżej wymienione powody nieporozumień, czy wzajemnej obcości i wyrabia wśród swych członków jakieś siostrzane i braterskie uczucia, bardzo pomocne do podjęcia w każdym kierunku, pożytecznych, zbiorowych działań.

Powtóre, sodalicja może i powinna budzić w ziemiaństwie większe jeszcze niż obecnie w nim panuje, ożywienie religijne. Bo chociaż pod tym względem dokonało się już w ostatnich lat dziesiątkach bardzo wiele, jest jeszcze i w tym kierunku wiele do zrobienia. Nawet tam, gdzie już są dobre początki, trzeba zawsze i zawsze przypominać obowiązek praktyki religijnego życia: modlitwę, częstsze przyjmowanie sakramentów, czytanie pobożne i tp., a przecież są jeszcze okolice, tak mało dotknięte religijnym wpływem, że nawet msza św. niedzielna i świąteczna, że Komunia św. wielkanocna, że post i inne zasadnicze praktyki katolickie nie są bynajmniej w ziemiańskich domach ogólnie przyjętym zwyczajem. Bardzo też wiele pozostawia do życzenia udział ziemian, zwłaszcza panów w Akcji Katolickiej.

Otóż tutaj mogą sodalicje dużo zrobić, osobliwie przez organizowanie rekolecyj i propagandę w ich sprawie. Rekolekcje zrobiły już dużo dobrego i dużo dobrego wszędzie zrobią, gdzie będą należycie przygotowane. Wiele też można zrobić przez sodalicyjną propagandę dobrej książki, czy to za pomocą okrężnych bibliotek, czy przez wpływ i inicjatywę osobistą.

Po trzecie mogą i powinny sodalicje dopomagać ziemiaństwu do bardzo potrzebnego wejścia w siebie, to znaczy do poważnego rachunku sumienia z grzechów i zaniedbań całej klasy jako takiej. Jakkolwiek bowiem daleko jest do tego, by stan ziemiański ogólnie podlegał wszystkim tym winom, które na karb jego składają, zwłaszcza ci ludzie, którzy nie znają go z bliska, nie da się zaprzeczyć, że panują u nas dość szeroko pewne błędy, które dziś osobliwie wyrządzają nam wielkie szkody.

I tak — pierwszym z tych braków jest niedostateczność intelektualnego wykształcenia i życia. Musimy szczerze przyznać, że pod tym względem wyprzedza nas przeciętna inteligencja miejska. Za mało w ogóle czyta się u nas poważnych rzeczy; za mało prenumeruje się poważnych pism; za mało prowadzi się kształcących dyskusyjnych rozmów; za mało wchodzi się czy to czynnie, czy przynajmniej przez współuczestnictwo w umysłowe życie kraju. Tym się też tłumaczy niezbyt szczęśliwe wrażenie, jakie robią czasem publiczne ziemian występy, choćby w najsłuszniejszej skądinąd sprawie.

Smutniejszy jeszcze jest inny brak dość jeszcze rozpowszechniony, a jest nim zbytnia swoboda obyczajów. Poza pewnymi rodzinami, bardzo wzorowymi, spotyka się niestety dużo za często utrzymywanie zdrożnych stosunków przez młodzież męską, zdradzanie wiary małżeńskiej u starszych, uczęszczanie na frywolne widowiska, oddawanie się frywolnej lekturze, nie mówiąc już o poziomie rozmów, które często prowadzi się w towarzystwie nie wyłącznie męskim. Oczywistym następstwem tej niezdrowej swobody jest w dość dużej mierze poniewieranie albo i targanie świętości rodziny. Całkiem świeżo, gdy poważny obywatel zapytał jednego z naszych arcypasterzy, czemu nie zaprosił był ziemian na przyjęcie wysokiego kościelnego dygnitarza, otrzymał odpowiedź: Bo w dwóch tylko powiatach mam w diecezji 60 ziemian bigamistów tj. oczywiście rozwodników i potem nieprawnie połączonych innym związkiem. Gdybyśmy się tutaj nie strzegli, gdyby nasze ziemiańskie domy nie miały być przynajmniej w dużej większości, obyczajowo nienaganne, to trudno byłoby odeprzeć skutecznie zarzut, który znów całkiem świeżo usłyszał wysoki przedstawiciel armii z ust jednego z naszych ministrów: Cóż Pan masz w tym za interes, żeby bronić tego zgniłego ziemiaństwa? Kto chce być prawdziwym szlachcicem, musi być naprawdę szlachetnym, a szlachetność nie idzie w parze z hołdowaniem temu, co w człowieku jest najniższe.

Trzecim błędem dość powszechnym w ziemiańskich kołach jest jeszcze niemały brak twardej, konsekwentnej pracy, a dużo za wielki przydział czasu poświęcanego na zabawy i przyjemności. Gdzieniegdzie brydż robi spustoszenie w powadze a nawet towarzyskiej szlachetności życia; gdzieniegdzie polowanie w rozmaitych jego formach staje się czymś nieomal zawodowym; gdzieindziej jeszcze za wielką odgrywają rolę konie, gry ruchowe,

przyjemnościowe wyjazdy i tp. Zdrowy pogląd na rzeczy wymaga koniecznie, żeby każda zabawa była tylko dodatkiem do życia, oraz środkiem do utrzymania w sprawności umysłu i ciała. Z tym przerostem zabaw w życiu łączy się jeszcze brak systematycznej oszczędności. Można to niestedy zauważyć, że zaledwie koniunktura odrobinę się poprawia, pojawia się w ziemiaństwie skłonność do wydatków wcale nie koniecznie potrzebnych. Dobrzeby było rozważać niekiedy silne słowa Mussoliniego, który zapytany, co jest najgłębszą treścią faszyzmu, odpowiedział: My jesteśmy przeciw wygodnemu życiu!

Inny jeszcze błąd wielu ziemian, to niedostateczne zrozumienie i zbyt skąpe realizowanie obowiązku społecznej ofiary. W wielu dworach jeszcze dużo za mało zajęcia się służbą, małe poczucie obowiązków względem swojej wsi i w ogóle wiejskiego ludu, nie dość sumienna praca w organizacjach i w Akcji Katolickiej, za mała ofiarność na społeczne i religijne cele. W pewnej okolicy, gdzie było paląco już potrzebne budowanie nowego kościoła, opowiadał niżej podpisanemu bardzo poważny i wcale nie radykalnie usposobiony proboszcz, że z pięciu ziemian do parafii należących, czterech nie dało ani grosza na kościół, tylko przyjechało protestować przeciw zamierzonej budowie, jeden dał sto złotych, gdy włościanie w ciągu kilku lat zebrali kilkaset tysięcy. Gdzieindzi j mówił proboszcz, również bardzo poważny: Z dworów istniejących w parafii nie mam nic, bo ani zbudowania, ani moralnej i materialnej pomocy. Są to oczywiście przykre i upokarzające słowa, ale wobec nich trudno odpowiedzieć skutecznie na wyciąganą stąd konkluzję: lepiej, żeby tych dworów wcale nie było. Musimy coraz bardziej się tym przejmować, że w tej mierze zdołamy utrzymać nasze stanowisko i nasze majątki, w jakiej mierze będziemy społeczeństwu prawdziwie pożyteczni. Nie dobre byłoby w tej rzeczy wyrachowanie, ale choćby z samego wyrachowania, trzeba dużo wyżej stawiać obowiązki i ofiary społeczne nad swoje wygody i przyjemności.

Wreszcie za wiele jeszcze było u nas poczucia i okazywania pewnej wyższości stanowej, nieuzasadnionego remanentu z dawnych czasów. W stosunku do ludu objawiało się to jakimś „jaśniepaństwem", w stosunku do inteligencji rodzajem obojętnej niechęci. Te rzeczy w dużo większej mierze niż nam się zdaje, wpłynęły na niepopularność ziemiaństwa w społeczeństwie. Oczywiście nie zalecamy tu jakiejś chłopomanii i niezdrowego schlebiania ludowi czy służbie, ale szczera grzeczność i dobroć płynąca z pokory chrześcijańskiej i miłości bliźniego może być wielką ozdobą nowego typu ziemian, który powinien u nas się wytwarzać.

Otóż do wytworzenia tego tak bardzo dodatniego typu, sodalicje mogą i powinny wielorako dopomagać. Najpierw same umysły i serca religijnie i moralnie podnoszone przez sodalicję, wejdą mimowoli we wskazane tu koleje. Dużo rzeczy tu dotkniętych można roztrząsać na ogólnych i cząstkowych zebraniach. „Dwór Maryi" specjalnie może omawiać całe mnóstwo tematów z tej dziedziny, równie interesujących jak pożytecznych. Czy to w osobnych artykułach czy w luźnych uwagach do dyskusji podanych może wiele pań głos zabierać, a tak zabierać, żeby nasze pismo mogło dochodzić do rąk także naszych panów. Z bardzo wielu tematów, które na omówienie zasługują, podaję tu tylko trochę, na przykład, w przekonaniu, że paniom dużo innych jeszcze i lepszych na myśl przyjdzie. I tak: Jaki powinien być nowy typ ziemianina? Czego trzeba zapomnieć a czego się nauczyć? Czy nam na prawdę jest tak bardzo źle? Co powinno spaść z budżetu ziemiańskiego? Czemu tak mało jedności wśród ziemian? Co zaliczyć do cnót, co do wad ziemiańskiej klasy? Jak wychowywać dzieci nasze do nowego życia, które je czeka? Na co głównie zważać w podejściu do ludu? Co przede wszystkim dla służby czy ludu robić trzeba?... i tysiąc innych podobnych tematów. Ponieważ „Dwór Maryi" jest naszym pismem sodalicyjnym związkowym, a więc religijnie zawodowym, musimy tam umieszczać wszystko, co może dopomóc do religijnego i chrześcijańsko-społecznego podniesienia naszej klasy. Rzeczy nie specjalnie odnoszące się do sodalicyj ziemiańskich można umieszczać w innych pismach, o ogólniejszym przeznaczeniu.

Mówiący te słowa, jak ziemiaństwo polskie bardzo dobrze zna, bardzo szczerze kocha i jak najlepiej mu życzy, tak też głęboko wierzy i w możność jego adaptacji do nowych warunków i w doniosłą jego rolę we wszystkich kierunkach życia narodu i w przetrwanie obecnej, przeciw niemu skierowanej burzy, przynajmniej w zdrowych tego ziemiaństwa częściach. A zdrowych jest jeszcze bardzo wiele, nawet tam, gdzie przez pewne zaniedbania trochę chwastów na dobrej roli porosło. Dołóżmy więc, szanowne panie sodaliski-ziemianki wszelkich starań, aby naszemu ziemiaństwu z duchowej strony dopomóc i przyczynić się do tego, by ziściło się to, czego wam już życzyłem na Jasnej Górze pięknym tytułem jednej z powieści Marii Rodziewiczówny:

BYLI I BĘDĄ!

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Stosunek Dworu do Wsi.

(Z uwzględnieniem specjalnie warunków Wielkopolski.)

Jako sodaliskom nie wolno nam patrzeć na zagadnienia społeczne z czysto ekonomicznego czy też utylitarnego punktu widzenia, nam powinna przyświecać myśl, że krótka jest tylko nasza wędrówka na tym łez padole, gdzie właśnie z woli opatrzności mamy pełnić rolę ziemianki, a że czeka nas wieczność, w której tyle rzeczy, które obecnie wydają się nam takie zasadnicze, takie bolesne, takie nie do zniesienia — będzie naprawdę bez znaczenia, zupełnie nieistotnych. Taka miara wieczności przyłożona do teraźniejszości pozwoli nam ją widzieć ani nie spaczoną, ani przez kolorowe szkła optymizmu czy też czarne okulary pesymisty, lecz taką, jaka jest rzeczywiście.

Aby się jednak na to zdobyć, potrzeba wyrobienia wewnętrznego i tu dobiliśmy do tego, co mówią nasze kochane ustawy sodalicyjne:

„Ogólnym celem sodalicji pań wiejskich jest wyrabiać dzielne, prawdziwie nadprzyrodzonym życiem żyjące niewiasty, które najpierw wśród własnych rodzin i własnego stanu, potem w innych stanach i kołach sobie dostępnych szerzyłyby zasady Chrystusowe, a przez to dopomagały do chrześcijańskiego odrodzenia swych dworów i swych wiosek".

Najlepszym dowodem, że to wyrobienie wewnętrzne, które daje nam sodalicja, jest do takiej pracy apostolskiej koniecznie potrzebne, jest fakt, że dobrze prosperuje Akcja katolicka tam, gdzie ma oparcie o sodalicje — a często różne niedociągnięcia zdarzają się w tych ośrodkach, gdzie wybierano na stanowisko kierownicze osoby, posiadające wprawdzie zdolności organizacyjne, pod względem religijnym praktykujące oczywiście, lecz nie widzące potrzeby pracy nad sobą i stałego życia życiem nadprzyrodzonym. Jedynie wyrobienie wewnętrzne może nam dać te konieczne przymioty, bez których na pracę apostolską wśród wsi polskiej nie ma się co wybierać. I dlatego nim przejdę do tematu, pragnę omówić trzy zasadnicze cechy, które każda sodaliska zabierająca się do spełniania swych obowiązków posiadać powinna.

P i e r w s z a to maksyma: przy wszelkich niepowodzeniach w pracy społecznej szukaj na pierwszym miejscu winy w sobie. Zasada ta jest słuszna w 70%, a ma tę wielką zaletę, że nas nie rozgorycza do otoczenia, a ćwiczy nas w pokorze. Pokora jest d r u g ą zasadniczą cechą dobrej społeczniczki. Zabierajmy się do pracy z modlitwą: „Panie żniwo wielkie, a robotników mało, więc i ja choć nie potrafię i siły me słabe, chcę przyłożyć ręce do pługa, a Ty dopełnij wszystko, czego mi niedostaje", a ukochaną naszą ranną modlitwą niech będzie Veni Creator Spiritus. On napewne nas oświeci, pokaże nam drogę do dusz ludzkich, On nauczy jak naszą indywidualność najlepiej w pracy zastosować, bo nie wszyscy do tej samej pracy są powołani, lecz nie pozwoli nam pod pretekstem niezdolności ograniczyć naszą działalność społeczną do krytykowania drugich.

A t r z e c i a zaleta to zrezygnowanie z góry z wszelkiej wdzięczności, z wszelkiego zadowolenia; „nie mnie Panie, lecz imieniowi Twemu niech będzie cześć i chwała".

A teraz przechodzę do zasadniczego tematu — lecz i tu sposób traktowania sprawy musi być sodalicyjny: „Jakie są moje prawa i przywileje?" pyta się człowiek świecki — „jakie są moje obowiązki?" pyta sodaliska. Lecz nim przejdziemy do naszych obowiązków, chciałabym Paniom przypomnieć to wszystko, co nasz dwór z wsią łączy, a co jest wiele ważniejsze, niż to co nas rozdziela, bo ostatecznie wszyscy od pługa pochodzimy i mamy dużo cech wspólnych, które dla ludzi nie wsiowych nie zawsze są zrozumiałe. Kto nie patrzy na jesień ze wzruszeniem na odwalającą się skibę — na rzucane w ziemię ziarno, kto nie umie się radować pierwszym zwiastunem wiosny, kto nie odczuwa tego nerwowego odprężenia, gdy po przymusowym odpoczynku zimowym znowu na wiosnę wyrusza się w pole — komu nie jest miły zapach przyorywanego nawozu, ten nigdy nie zrozumie psychologii rolnika i jego przywiązania do matki ziemi, jego wielkiego miłowania ojczystej skiby, niezależnie od jej wielkości. I dlatego mylił się Bismarck, gdy sądził — znając tylko przysłowiową lekkomyślność polską, — że łatwo pozbędzie się ziemian Polaków, ofiarowując im cenę wysoką za ich majątki (przypuszczał, że osiągniętą zapłatę przegrają w Monte-Carlo) i dlatego mylił się również rząd pruski, gdy przypuszczał, że zgnębi chłopa polskiego nie pozwalając mu budować i utrudniając mu godziwe pomieszczenie dla swej rodziny. Tymczasem ziemianin oparł się pokusie wygodnego życia z renty, a gospodarz wolał żyć w najgorszych warunkach, a ciężką pracą w Westfalii zarabiał pieniądze na dokupienie kawałka ziemi. Lecz ziemię chciał zdobyć własnym wysiłkiem, marzył i śnił o niej, lecz nie pożądał cudzej własności, bo jako człowiek o zachodniej kulturze, widział w ugruntowaniu cudzej własności i zapewnienie swojej. Ta wspólna obrona polskiego stanu posiadania ziemi nauczyła ziemian i włościan iść ręka w rękę, wzajemnie się cenić i szanować. Muszę dodać, że przyczyniło się do tego dobrze przeprowadzone uwłaszczenie, które dało tylko ziemię

tym, którzy posiadali własny sprzężaj, tak, że od razu utworzone były jednostki gospodarcze silne, zdolne do życia. Rolnik wielkopolski rozumie tę głęboką prawdę, że ziemia dlatego jest tak wielkim dobrem, bo nie może być pomnożona i służy do wytworzenia środków utrzymania życia ludzkiego; dobre jej pielęgnowanie leży nie tylko w interesie właściciela, lecz i ogółu — w tym leży ograniczenie pewne własności ziemskiej, której wolno używać, ale nie nadużywać. Takie idiotyczne powiedzenia, jak „klęska urodzaju“ nie powstaną w ustach rolnika, najwyżej jakiego półinteligenta wiejskiego, który stracił prawdziwy kontakt z ziemią — przeciwnie, rolnik ceni przede wszystkim pracę i osiągnięcie przez nią wysokiego plonu – on naprawdę w pocie czoła poprzez ciernie i osty zdobywa swój chleb codzienny i dlatego umie ocenić i szanować cudzą pracę. Z tego należy zaczerpnąć naukę, że czas zerwać z wygodnym życiem jak to mówi faszyzm, czas zaprowadzić porządek Boży w naszych zajęciach, o swoim czasie praca i o swoim zabawa, a ziemię uważać należy jako warsztat pracy, a nie tylko jako źródło dochodu, jako warsztat, który pod naszym fachowym kierownictwem powinien dać z jednej strony pracę możliwie wielkiej ilości robotników za godziwym wynagrodzeniem, a z drugiej strony wyprodukować możliwie wielką ilość środków do życia.

Reasumując zatem, co dotychczas powiedziałam, podkreślę, że łączy nas z wsią wspólna rolna kultura oparta na światopoglądzie chrześcijańskim, miłość do ziemi i szacunek dla pracy.

Na tej podstawie wspólnych interesów, współpracy w spółdzielniach: rolnikach, bankach ludowych, mleczarniach, związek dworu i wsi w Wielkopolsce istniał już dawno i o ile przez specjalną agitację lub niedopisanie ze strony właściciela nie został zniszczony, istnieje nadal. Jest to ten osobisty kontakt porad sąsiedzkich współpracy w kółkach rolniczych i kółkach włościanek; lecz to w obecnych stosunkach już nie wystarcza — wieś organizuje się coraz więcej, my w tym nowym życiu wsi koniecznie musimy wziąć udział. W czasie rządów zaborczych wszyscy się do tej pracy poczuwali — po wojnie wiele osób spoczęło, uważając, że własne państwo przejmie nasze agendy, ponieważ jednak widzimy smutne tego rezultaty, trzeba się z nowym zapałem zabrać do pracy. Aby jednak całość nie spoczywała tylko na jednostkach, należy ją należycie zorganizować. Stworzyć mianowicie związek prelegentów, który przy początku roku uzgodni referaty do opracowania – można w ten sposób wygłosić ten sam referat w kilku stowarzyszeniach na terenie powiatu, co w różnych stowarzyszeniach Akcji kat. i innych jest bardzo mile widziane, bo jest rzeczą naturalną, że stale ten sam prelegent, choćby najlepszy, spowszednieje. Do takiego związku należy przyciągnąć wszystkie osoby dobrej woli, niech choć jeden referat opracują, a już z tego będzie dla nas wielka korzyść. Dalej, na wspólnym posiedzeniu ziemian i ziemianek należałoby ustalić, kto jaką współdzielnią zaopiekuje się na terenie powiatu. Wiemy doskonale, że dobrze prowadzone spółdzielnie przyczynią się niemało do podniesienia dobrobytu wsi, a co za tym idzie, uzdrowienia stosunków. Tymczasem tak często się zdarza, że do zarządu zakradają się domorośli politycy, którzy nie tylko nie mają pojęcia o kierowaniu, lecz i bardzo często głównie myślą o swoich korzyściach. Takie postawienie sprawy jak najgorzej wpływa na rozwój idei spółdzielczości na wsi i dlatego tam nasza współpraca jest konieczna. Są trzy zasadnicze typy spółdzielni, które powinnyśmy otoczyć specjalną opieką! Banki Ludowe, które zbierają drobne oszczędności i udzielają drobnych pożyczek — są bardzo potrzebne drobnemu rolnikowi, jak i naszemu robotnikowi, gdy mu np. krowa padnie, a pracują w małym terenie, doskonale wiedzą komu można udzielić pomocy, a komu nie. Banki te u nas dobrze prosperują, o ile trzymają się swego przeznaczenia i nie chcą się zabawiać w wielkie transakcje finansowe. Drugie, to „Rolniki“, które pośredniczą w kupnie i sprzedaży ziemiopłodów, a trzecie, to mleczarnie; zdaje się, że znaczenia tych dwóch ostatnich nie potrzebuję poruszać.

A teraz drugi element na wsi: nauczyciel ludowy. Dobry z nim stosunek bywa zawsze zalecany, lecz w wielu wypadkach tak niechętnie jest on do dworu usposobiony, że nie zawsze wiadomo, jak się do niego zabrać. Przede wszystkim trzeba okazać zainteresowanie patronatami rodzicielskimi, a potem pewna pomoc materialna: furmanki na wycieczkę, pastwisko dla krowy, książki, gazety ułatwiają porozumienie.

Łatwiejszą będzie nasza współpraca z plebanią – i tu trzeba sobie powiedzieć, że nie będziemy zwracały uwagi na towarzyskie braki, na różne drobnostki, które często są niepotrzebnie rozdmuchiwane, że w razie potrzeby albo same delikatnie zwrócimy uwagę, lub poprosimy o to kogoś kompetentniejszego, lecz nie będziemy bez potrzeby krytykować. Błogosławione domy, których poziom jest tego rodzaju, że duszpasterz czerpać w nich może siłę i miłość do swej pracy apostolskiej — może wtedy pojawi się znowu kwiat powołań kapłańskich w naszych domach.

Przez taktowną współpracę z naszym najbliższym miasteczkiem, możemy zjednać ludzi dobrej woli dla naszej idei. Przy naszej współpracy z różnymi organizacjami dobroczynnymi trzeba kontrolować nasze gosposie, naszych

urzędników, którzy często uważają, że dla biednych jest wszystko dobre, trzeba ich nauczyć patrzeć na dary nie z punktu widzenia dającego, lecz obdarowanego. Poparcie ekonomiczne żywiołu polskiego przez kupowanie u nich, współpraca w towarzystwach samokształceniowych, kontakt osobisty, a to wszystko bez jakiegokolwiek wywyższania się „jaśniepaństwa“, może zupełnie zmienić nastrój miasteczek, w których tak bardzo często nas obmawiają, a jakieś nieszczęśliwe posunięcie jest źródłem przytyków przez długi czas.

Do tej pracy musimy nie tylko stanąć my sodaliski-ziemianki, lecz musimy do niej wciągnąć i te, które do nas nie należą, a przede wszystkim tych wszystkich, którzy dorobiwszy się, na wieś ściągają. Choć zatem ich towarzystwo nie jest nam zawsze bardzo miłe, musimy ich przyciągnąć, pouczyć o obowiązkach, aby przez ich zaniedbywanie nie budzić jeszcze więcej do całej naszej warstwy niechęci.

Praca ta wymaga wiele samozaparcia — ofiary z wygodnego życia, jak i ofiary finansowej natury, lecz na tym właśnie polega istota chrześcijańskiego życia i służby Marii, że bierzemy swój krzyż na każdy dzień i idziemy za naszym Mistrzem. Z pomocą naszej Królowej będziemy się potykać potykaniem dobrym, z nadzieją, że po wiernym służeniu Jej na ziemi, do niebieskiej służby dopuszczone zostaniemy.

Jadwiga Czarnecka.

Pierwsza próba z Belloną.

Wiadomo wszystkim, jakie przeżywaliśmy chwile w sierpniu 1937 r. Niebezpieczne, a jakże bolesne „uroczystości Czynu Chłopskiego“, zakończone... szczegółów opisywać nie mogę. Dzienniki podały, że padło 45 trupów. Już sama ta wiadomość wystarczy. Kto brał udział w tej rebelii? Czy prawda jest, że w 80% byli to członkowie Akcji Katolickiej?

Zdarzenie to, które kiedyś wyświetli historia, napełniło moją duszę głębokim smutkiem. Co robić? Czyż wolno mnie, czy wolno nam wszystkim spać spokojnie i nie reagować na nie żadnym czynem, mogącym przynieść uspokojenie, mogącym zalać żagiew nienawiści kojącym balsamem miłości?

Nie widziałam z żadnej strony wielkiego zainteresowania tą bolesną sprawą. Sądy rozpatrują ją, ferują wyroki, otwierają więzienia. Dzienniki mają żer dla swoich reporterów. Oto pokłosie.

Postanowiłam więc urządzać, o ile tylko potrafię, zamknięte rekolekcje dla chłopów starszych i młodszych, zrzeszonych, czy nie zrzeszonych w jakichkolwiek organizacjach. Tylko gdzie ich pomieścić?

Nie ma w okolicy odpowiednich klasztorów, ani domów rekolekcyjnych. Przychodzi mi na myśl ogromny kompleks pustych koszar wojskowych na Lipowicy...

Sunę do p. Generała komenderującego. Czekam długo, nareszcie mnie przyjął. O co chodzi? Widzę w oczach jego to pytanie.

Zaczynam przemowę. Nie można uspokoić ludności karabinem i pałką. Potrzeba czegoś innego. Trzeba zadziałać od strony duchowej... W oczach pana Generała powiększają się pytajniki: „a więc?“

Tłumaczę, że przyszłam o żebranym chlebie. Proszę o puste koszary. „Po co?“ Na pomieszczenie wielu, wielu chłopów, których chcę ściągnąć na zamknięte rekolekcje... Coraz większe zdziwienie w jego oczach. Snać Matka Najświętsza, Ucieczka strapionych, wyjednała u Ducha św. jakieś przekonywujące argumenty w moich ustach.

Pan Generał decyduje: „Owszem, bardzo tę myśl popieram“. Ale muszę urządzić imprezę przed 28 października, bo tego dnia mają przyjechać junacy, gdyż koszary owe przeznaczone są na obóz dla nich. Odchodzę rozradowana, wdzięczna ogromnie p. Generałowi, ale i niespokojna, boć czas krótki na propagandę i wykopki nie będą skończone. A no, zobaczymy. Jeśli Panu Bogu miła ta praca, to się uda.

Proszę Towarz. Rolnicze o rozesłanie zaproszeń. Panie ziemianki agitują jak mogą. Zgłasza się w ostatnim terminie aż... pięciu uczestników. Rozpacz! Musimy odwołać wszystko! Co za przykrość, a jaki wstyd przed władzami wojskowymi! Zupełnie mi nogi podcięło.

Odraczam termin rekolekcyj do Adwentu i modlę się na ich intencję. Najzacniejszy p. Major Wasilewski, kwatermistrz 38 pułku p. oferuje mi inne koszary, o wiele ciaśniejsze. Tam było miejsc na tysiąc ludzi, tu zaledwie na kilkudziesięciu, ale znowu trzeba odbyć wędrówkę o pozwolenie do Komendy Garnizonu itp. P. Major, po cenie własnego kosztu, ofiarowuje mi całodzienne utrzymanie wojskowe, łóżka, pościel, oraz opał do pieców itd. Zapytuje wielu ma być uczestników? Staję w ponsach! Skąd mogę wiedzieć?

Przez pomyłkę, pod zaproszeniami, wydrukowano moje imię i nazwisko i rozesłano, gdy ja byłam w Poznaniu na Zjeździe sodalicyjnym. Jestem przerażona. Wszak może wybuchnąć agitacja przeciwko rekolekcjom, z powodu szlacheckiego podpisu ziemianki! Termin zgłoszeń podany do 8 grudnia... a 6-go był jeden zgłoszony przeze mnie chłop. Czyż znowu fiasco? Pędzę tedy do klasztoru SS. Karmelitanek i dobijam się do koła. Jakkolwiek to była godzina nieodpowiednia, udzieliła mi audiencji Matka Przełożona. Błagam ją o przypuszczenie szturmu modlitw do Boga na intencję rekolekcyj. Obiecuje. Teraz nowy duch we mnie wstąpił. Rekolekcje miały się rozpocząć 12-go grudnia, a ja 7-go musiałam wyjechać na Zjazd Ziemianek do Warszawy. Uprosiłam przezacną panią de Lago, żeby mnie zastąpiła i oddałam całą sprawę Panu Jezusowi, Karmelitankom i jej, a sama wyjechałam.

Wróciwszy 12-go grudnia, dowiedziałam się, że się rekolekcje rozpoczęły. W poniedziałek, 13-go skoro świt pogoniłam do Przemyśla. Chłopów było **Dwustu** z kilkunastu wsi, a kilkudziesięciu odmówiono przyjęcia, ze względu na brak miejsc.

Przewodniczył rekolekcjom O. Norbert, Gwardian OO. Franciszkanów. Snać Duch św. mu pomagał, bo przykuwał oczy i dusze słuchaczy do swoich słów, do prawd Bożych, które wygłaszał.

Natychmiast wytworzył się nastrój wprost niespodziewany, nadzwyczajny. Zachowano milczenie w czasie przerw, czytano prywatnie, lub modlono się wspólnie w dużej świetlicy, ku temu celowi urządzonej i zastawionej ławkami, ażeby wszyscy mogli siedzieć. Na trzeci dzień odbyła się spowiedź w kościele OO. Salezjanów, gdzie też codziennie uczestniczono w Ofierze Mszy św. Spowiedź trwała długo, bo wielu penitentów dawno, dawno nie przystępowało do kratek... Może tat 10, a może więcej? Jakoś tak zeszło!

Wspólna Komunia św., niby jak zwykle. Ale to jakoś nie było jak zwykle. To skupienie, ta pokora, ta powaga... Gdzie to znaleźć wśród inteligencji tyle odczucia? Tam może już spowszedniało wszystko, a tu miało całą świeżość nowości...

Po śniadaniu wspólne zebranie. Przemówienia. Parę krótkich wykładów ludzi świeckich. Podziękowania ze strony uczestników. Pan Major, obwieszony krzyżami wojennymi, jakoś z trudem utrzymywał się w „formie". Niewiadomo dlaczego był zbyt rumiany i oczami dziwnie mrugał. Czyżby nagle dostał kataru?

„My starzy, my te koszary znamy jeszcze z czasów austriackich. Nas tu niejedna krzywda spotkała. My się nie spodziewali, że nas taka tu czeka nagroda. My słów nie możemy znaleźć na tę wdzięczność dla pana Majora, co nas tu gościł, jako swoje dzieci. My lepszego podarunku na święta nie mogli otrzymać od nikogo. I tym paniom ziemiankom dziękujemy z całego serca i pani Lago i Pani Drużbackiej. My się dawno znamy. My są starsi i już po ożenku, ale jak na weselu są drużbowie, tak państwo Drużbaccy — to nasi drużbowie, co nam pomagają w duchowej potrzebie".

I wiele innych słów płynących z pełnego serca. I tak w tej sali było miło jakoś, jak między swoimi.

I dlaczegóż to ludzie złej woli głoszą urbi et orbi, że nie może szlachta pracować społecznie wśród chłopów, kiedy to taka nieprawda, kiedy to niegodziwe kłamstwo?

Taki ludowiec, taki znany krzykacz wiecowy, jakże serdecznie nas nazywa swymi drużbami?

Przekonaliśmy się, że podpisane przez niedopatrzenie maszynistki nazwisko ziemianki, nie tylko nie odstraszyło, ale jeszcze przyciągnęło chłopów. To warto zapamiętać.

Ale cóż! Zmusili mnie, że obiecałam urządzić zaraz następną serię dla młodzieży, „gla chłopoków!"

Biedny Pan Major! Tyle mu znowu narobię kłopotu!

Feliksowa Drużbacka.

Prałkowce 20. 12. 37.

Źródło naszego apostolstwa.

Apostolstwo to centralne zagadnienie naszego życia wewnętrznego. Jest ono zarazem wynikiem własnego postępu duchowego i rezultatem tego postępu, gdyż dusza — rozgrzana miłością Bożą — dąży do dzielenia się z innymi swym światłem i otrzymanymi łaskami. Żywo stoją mi w pamięci słowa ks. Korniłłowicza, wygłoszone podczas jednej z jego nauk rekolekcyjnych: „Nie w tej mierze daje się Boga duszom w jakiej chciałoby się Go dać, lecz tyle, ile się Go samemu posiada". Stąd apostolstwo musi być tym dawaniem z pełni, promieniowaniem z własnego bogactwa, a nie propagandą, programem wyrozumowanym i przeznaczonym głównie na zaspokojenie własnego sumienia.

Nie ma nic bardziej zgubnego i fałszywie przedstawiającego apostolską gorliwość Kościoła, jak szamotanie się i wielomówność osób, u których czuje się pustkę wewnętrzną pod zasłoną słów, stwarzających pozory jakiejś działalności, jakiegoś czynu.

Apostolstwo nasze musi więc płynąć z najgłębszego przeświadczenia o posiadaniu prawdy, z własnej pełni, własnego szczęścia z jej posiadania. Niech będzie wolne od niepokoju i gorączkowej niecierpliwości: uda się? nie uda? — Wolne także od magii cyfr i statystyk: nie dbajmy o efekty, o rezultaty zewnętrzne, o to, żeby pochwalić się tylu a tylu członkami Akcji Katolickiej, liczebną okazałością naszych stowarzyszeń, czy liczbą osób przyprowadzonych do Sakramentów św. W myśli katolickiej rezultaty trzeba zdać na Opatrzność Bożą, a samemu dbać tylko o wypełnienie jak najlepsze, jak najzupełniejsze swojej cząstki pracy, tego, co jest wolą Bożą w stosunku do naszego indywidualnego powołania.

Apostolstwo to słowo ogromnie szerokie, o ogromnym zasięgu i wspaniałych horyzontach, które dają rację bytu tym wszystkim, których się często uważa za niepotrzebnych, bezużytecznych. Tym wszystkim, którzy nie mają możności działania, występowania na zewnątrz.

A więc apostolstwo modlitwy, apostolstwo chorych przez cierpienie, apostolstwo przyjaźni*), apostolstwo uśmiechu i t. d. Każdy i każda z nas może powinien być „un apôtre" w ewangelicznym znaczeniu tego słowa, spełniać cudowną misję wprowadzania dusz „na ślady Boga". Nie zacieśniajmy tych możliwości przez ekskluzywizm tak przeciwny duchowi katolickiemu, który jest afirmacją wszelkich wartości, gdziekolwiek się one znajdują. Wnosić Boga można wszędzie, tam zwłaszcza, gdzie najmniej się o Nim mówi: w salonie, przy stoliku bridgeowym, przy czarnej kawie, zarówno jak na zebraniu publicznym, w szkole czy w sądzie. Nasze apostolstwo powinno być ustawiczną gotowością, stałym nastawieniem na wyczucie czyjejś potrzeby, wątpliwości, wahania, czy szukania pomocy. Nie możemy sobie wyznaczyć na naszą działalność apostolską miejsca i godziny. Musi ono być nierozłączne z każdym naszym czynem, zależne od cudzej potrzeby chwili, a nie od naszego nastroju.

Przyznać się muszę do dwu poglądów w tej sprawie, które może nie wszystkie panie podzielą, pozwalam sobie jednak sformułować je, jako temat do dyskusji.

Po pierwsze więc:

Jedynie apostolstwo, w które wierzę naprawdę, to apostolstwo przykładu, bo tylko zgodność praktyki życia z głoszoną teorią ma tę siłę przekonania i tę rzetelność, która zawsze i na każdym musi wywrzeć wrażenie. Zwłaszcza, jeśli chodzi o wpływ na młodzież, na dzieci, to jest to jedyna droga, gdyż nikt tak nie wyczuje rozbieżności poglądów z ich realizacją w życiu, jak dziecko. Spostrzeżenie takie może nieraz bardzo decydująco zachwiać jego wiarą i zaufaniem. Apostolstwo przykładu często nawet usuwa potrzebę apostolstwa słowa, czyniąc je zbędnym i niewłaściwym.

Po drugie:

Uważałabym za wskazane zastępować coraz bardziej pojęciem „apostolstwa" pojęcie „pracy społecznej", tak często źle rozumianej i koszlawo tłumaczonej. Równa się to przesunięciu ciężaru na plan bardziej niematerialny i postawieniu na pierwszym miejscu jednostki ludzkiej, indywidualnego wpływu człowieka na człowieka, który uważam za najskuteczniejszy. Niestety często się tak dzieje, że praca „dla społeczności" na niezliczonych zebraniach, wiecach, herbatkach równa się w praktyce dezercji od najbliższych obowiązków, zapomnieniu o jednostce ludzkiej, która jest przecież celem wszystkich organizacyj. Udział w zebraniach wydaje się wielu osobom już sam w sobie „pracą społeczną", zwalnia ich sumienia z nakazu istotnej pracy dla bliźnich.

Główny wysiłek doby obecnej powinien chyba iść w kierunku większego związania wszystkich członków społeczności Chrystusowej, bliższego ich zespolenia w duchu apostolstwa i modlitwy. Słuszne uwagi czyni na ten temat Stanisław Kasznica w swych „Rozważaniach", mówiąc, że dziś, gdy rozdają w kościele Komunię św. każdy przyjmuje Chrystusa indywidualnie i nie płynie poprzez kościół to potężne tchnienie miłości Bożej, które łączyło pierwszych chrześcijan. „Każdy — pisze Kasznica — przyjmuje Boga swego w głąb serca swego i skupiony, zamknięty w sobie spieszy ze skarbem swoim zatopić się w modlitwie samotnej, rozpamiętywać szczęście swoje". — Komunikując z Bogiem, ludzie nie komunikują ze sobą. Miłość wzajemna nie rodzi tej troski o los innych dusz, tego poczucia odpowiedzialności, które jest podstawą prawdziwego apostolstwa.

*) Istnieje we Francji.

Powracam do słów już wyżej przytoczonych, że Boga dajemy duszom w tej mierze, w jakiej Go sami posiadamy. Dlatego pierwszym naszym krokiem musi być dążenie do posiadania Boga coraz więcej, praca nad naszym życiem wewnętrznym, rozbudzenie życia nadprzyrodzonego w nas.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że przed najbardziej palącą sprawą musimy postawić kwestię naszego osobistego kontaktu z Bogiem, że w najbardziej przepełnionym dniu musi się znaleźć czas na modlitwę i rozmyślanie.

To będzie źródło wiecznie żywe i nigdy niezawodne naszego apostolstwa.

Halina Hempel.
z Sodalicji Pań Wiejskich Ziemi Lubelskiej.

O zmianę systemu.

Ataki na ziemiaństwo nabrały w ostatnich czasach dziwnej intensywności. Wprawdzie odezwały się już głosy w obronie ziemiaństwa, obiektywne bo otwarcie wytykające złe strony, które co prawda dałyby się zastosować do każdej klasy posiadającej, ale jednocześnie podnoszące wielkie jego wartości i zasługi społeczne. Głosy te jednak nie zdołają zrównoważyć moralnej szkody, wyrządzonej, gdyż nie dotrą do tych zakątków, do których doszły te pisemka katolickie, które swymi artykułami odegrały smutną rolę siewców nienawiści. Nasuwa się pytanie, czy bezwiednie nie stają się one narzędziami w ręku „braci fartuszkowych", którzy przecież w znanych „Protokółach mędrców Sionu" zupełnie otwarcie mówią o potrzebie zniszczenia sfery uprzywilejowanej, jako najwięcej stojącej im na przeszkodzie, przez odebranie ziemi.

Tak czy owak, musimy się bronić i mamy do tego prawo! Broniąc się, musimy jednak prawdzie spojrzeć odważnie w oczy; co o nas mówią i piszą, bierzmy pod uwagę sine ira et studio, — niejedno z naszych poczynań wtedy ulegnie rewizji i ułatwi ustosunkowanie się do konieczności dziejowych i otrząśnięcia się z tego uczucia stania poza nawiasem społeczeństwa. Gdy wyjrzymy z naszego zaścianka w świat szeroki, dojrzymy, że nie tylko u nas, lecz we wszystkich krajach mniej lub więcej rewolucyjnie czy też ewolucyjnie, doszło do przesunięć we wszystkich warstwach społecznych; zaciera się powoli wielka rozpiętość, która istniała przed wojną, między „dołem a górą". Hasło „frontem do szarego człowieka", frontem do ludzi, wszędzie dominuje, a słyszy się o „zasiadaniu przy jednym stole", co naturalnie trzeba rozumieć w przenośni, jako wyraz zacierania klasowości, nie mającej nic wspólnego z pospolitowaniem się. Dla ludzi, którzy nie dotrzymali kroku w potoczeniu się przemian społecznych, jest to może moment najtrudniejszy, pojęcie niełatwe do ujęcia. Pewne źdźbło prawdy musi jednak tkwić w zarzucie tak często stawianym ziemiaństwu, że w swej kastowości nie umie podchodzić do wsi. Czytam bowiem we wspomnieniach wojennych człowieka zupełnie obiektywnego, kapelana wojskowego ze Śląska Cieszyńskiego, opisującego swe wrażenia z wizyty we dworze polskim i patrzącego oczami przybyłego z zachodu: „przede wszystkim uderza tu zupełne wyodrębnienie się ziemian z życia wsi i gminy. Obcują oni tylko z sobą. Ludność wiejska tak samo nie ma z ziemianami nic wspólnego. Przedział między ziemianinem-panem, a chłopem ogromny... nie umieją porozumieć się z chłopami, ani jakoś do nich trafić. U nas (na Śląsku) tych trudności nie ma". Naturalnie, że tego zdania uogólniać nie można, ale jednak dosyć szeroko się da zastosować. Nam się ono wydaje przesadzone, gdyż jako sodaliski, zdołałyśmy już niejedną kanciastość zeszlifować. Nie zmienia to jednak słuszności twierdzenia. Dochodzę więc do realizowania mego nagłówka: zmiana systemu.

Jako argument zawsze wymowny, zacznę od przykładu: spotkałam właściciela majątków ziemskich, — nie szlachcica, ani ziemianina z tradycji,— z którym miałam do omówienia różne sprawy handlowe. „Trudno mi będzie pani służyć w niedzielę, gdyż cały tydzień zajęty mam pracą u siebie, a niedzielę rezerwuję na pracę społeczną". Niestety nie był to Polak, lecz Rusin, i pomyślałam, że gdyby każdy ziemianin i każda ziemianka tak myśleli i czynili, to napewno sytuacja ich inną by była wśród społeczeństwa. Maximum wydajności produkcji przy maximum pracy, to będzie dobrze spełniony obowiązek wobec państwa. Siłą rzeczy utwierdzi się przekonanie o potrzebie utrzymania przy życiu placówki wartościowej, a zarazem poparcia jednostki wartościowej społecznie, gdyż służąc przykładem, działa dodatnio na swe otoczenie włościańskie, któremu udziela swej wiedzy już nie z łaski swojej, z wysokości piedestału, lecz w sposób sąsiedzki, uznając w każdym z naszych mniejszych braci rolników równouprawionego obywatela państwa. Tak powoli przyjdzie zbliżenie i rozwinie się świadomość o istnieniu wspólnych interesów.

Wspólnota interesów na terenie rolnictwa, utworzona między posiadaczami małej i większej własności przyczyni się do zatarcia antagonizmów i stopniowo doprowadzić może do chrześcijańskiego ustroju korporacyjnego, w którym zawsze miejsce należne się znajdzie dla duchowo i intelektualnie silnej jednostki. Tak się dziś układają sprawy w świecie, tylko takie jednostki mogą wchodzić w rachubę.

Czyby takie stanowisko oznaczało przejście do porządku dziennego nad ziemiaństwem? Jako nad pojęciem klasowym, — tak, bo właśnie to jest dla społeczeństwa dzisiejszego kamieniem obrazy; jednak my jako „klasa uprzywilejowana" żądamy tylko równouprawnienia; zresztą miejsce tego historycznego, szlacheckiego ziemiaństwa w czasach po-

wojennych w wielu wypadkach zajął żywioł napływowy, nic nie mający wspólnego z jego tradycjami. Natomiast części jego żywotne odpłynęły ze wsi, by zasilić różne zawody, w sposób nieraz bardzo dodatni i pożądany, jak np. w młodej armii polskiej, do której wnoszą piękne tradycje rycerskie.

Ziemiaństwo to złota księga historii. Niechaj jednak nie będzie „księgą zamkniętą", „księgą zapieczętowaną", lecz niechaj będzie „zdrojem", z którego czerpią swe ideały i wzory młode pokolenia — nie brak tam nauczycieli narodu! Wiarą silne, zaprawione przede wszystkim w szkole Chrystusowej, wykształcą się jednostki indywidualnie wartościowe, zdolne „zająć miejsce, wyznaczone im w społeczeństwie przez Opatrzność Bożą, i wysoko je cenić będą, wiedząc, że każdy, kto wypełnia swój obowiązek, pożytecznie i zaszczytnie współpracuje dla dobra ogólnego..." (Encyklika Quadragesimo Anno).

W końcu, przytaczając jeszcze raz słowa Piusa XI, pamiętać jednak należy, że wszystkie dążenia „...otrzymują podstawę niewzruszoną dzięki więzom duchowym, łączącym współbraci. Jeśli ich nie ma, zawiodą, jak uczy doświadczenie, nawet najlepsze przepisy. Prawdziwa zatem współpraca wszystkich dla dobra ogólnego powstanie dopiero wówczas, kiedy poszczególne warstwy społeczeństwa mieć będą wewnętrzne przekonanie, że są członkami jednej wielkiej rodziny i dziećmi tego samego Ojca niebieskiego". (Encyklika Quadragesimo Anno).

I. L.

Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. Bogumiła z Chełkowskich Władysławowa Ślaska

Urodzona w 1903 r. zmarła 13-go grudnia 1937 r.

Śmierć, choć tak blisko z nią współżyjemy, choć ustawicznie kładzie się w poprzek naszego życia trwogą, przerażeniem, a nade wszystko żałobą, ma jednak zawsze coś niespodziewanego i nieoczekiwanego. Nie możemy się zżyć z tą najbliższą naszą sąsiadką, z tą najwierniejszą współpracowniczką, z tym cieniem, który towarzyszy każdemu ruchowi i niestety każdemu uczuciu i każdej miłości naszego życia. Nie umiemy się pogodzić zwłaszcza gdy chodzi o śmierć, którą nazywamy przedwczesną, o śmierć, która zabiera z pośród nas istotę młodą.

Wywołuje w nas wtedy uczucie buntu, uczucie, że stało się coś wbrew naturze, wbrew słusznemu porządkowi rzeczy.

Z takim właśnie uczuciem sprzeciwu i rozdarcia myślimy wszyscy o śmierci młodej Bogumiły Ślaskiej.

Gdy przypominamy sobie jej wdzięczną postać, jej pełen czaru uśmiech, jej niezwykły urok, trudno nam uwierzyć, aby ta istota była już naprawdę do śmierci dojrzała. Gdy myślimy o jej różami uwieńczonym domu, widzimy w nim pustkę nie do zastąpienia. Gdy myślimy o jej szerokiej działalności społecznej i charytatywnej, o wpływie, jaki wywierała na swoje otoczenie, nie możemy się pogodzić z myślą, aby dzieło jej życia zostało już naprawdę dokonane. Mamy wrażenie, że o porannej odeszła godzinie, w porze pracy najważniejszej i najpotrzebniejszej, tak dla niej jak i dla drugich.

Oczywiście myśląc tak i mówiąc, operujemy myślami i słowami, które jak większość naszych pojęć i słów, nie są nasycone duchem chrześcijańskim.

Bo jakżeż inną jest rozpiętość tego łuku, który życiem nazywamy, w pojęciu Bożym, a w pojęciu naszym. Jakże inne jego terminy, jakżeż inna pora dojrzewania. Według naszych pojęć, nawet wedle tych najmądrzejszych pojęć serca i miłości, odeszła Bogumiła Ślaska przedwcześnie — zresztą czyż jest kiedy czas na odejście osób kochanych — ale napewno nie odeszła przedwcześnie wedle pojęć wiekuistych, wedle pojęć Bożych. Nie dokończyła na pewno swych dzieł ludzkich, dokończyła z całą pewnością dzieła Bożego. I to dzieło, które wedle odwiecznych, przez Boga ustanowionych bilansów, miało być jej dziełem, w całej pełni, z całą precyzją i doskonałością dokonane zostało. I nie duszę, która zaledwie do pracy rękę przyłożyła, lecz duszę z bogatym i dojrzałym żniwem, witał Bóg u progów prawdziwego i wiekuistego początku.

Bo jedno tylko dzieło daje Bóg do zdziałania człowiekowi: Wypełnienie Swojej Woli, osiągnięcie przeznaczonego mu stopnia doskonałości wewnętrznej. A to dzieło jedyne i ważne wypełniła śp. Bogumiła Ślaska w całej pełni.

I nie tylko okiem wiary, lecz zwykłym, ludzkim okiem dostrzedz można było tę osiągniętą przez Bogumiłę Ślaską pełnię. Nie tylko z miłością, lecz z podziwem i czcią odnosił się do niej każdy, któremu danym było zetknąć się z nią w życiu. I dziwnie dużo miejsca zajęła ta młoda, cicha kobieta wśród swego otoczenia, dziwnie duży wpływ wywierała naokoło siebie. „Nie przez słowa, lecz przez promieniowanie naszej istoty wewnętrznej wywiera wpływ człowiek na człowieka" powiedział pewien francuski pisarz. Słowa te dadzą się w całej pełni do śp. Bogumiły zastosować.

Nie pouczeniami, nie górnymi frazesami, nawet nie rozgłośnymi dziełami, działała dookoła siebie. Działała przedziwną dobrocią, jasnym uśmiechem, uprzedzającą uprzejmością; działała młodą dojrzałością i pełną wesołości i swobody powagą. Zjednywała sobie serca, zdobywała wpływ przez sam fakt swego promiennego istnienia, przez fakt, że była taką, jaką była.

Mały w kwiatach tonący dom ciuślicki był nie tylko domem doskonałego rodzinnego szczęścia, był oparciem ubogich, pomocą chorych, był ośrodkiem towarzyskiego i sąsiedzkiego życia okolicy. W śli-

cznym, ze smakiem i zmysłem artystycznym, przez p. Bognę urządzonym wnętrzu — panowała zawsze atmosfera rozgrzewającego ciepła, serdecznej gościnności, atmosfera wesoła i pełna godności, swobodna i pełna powagi. Zawsze z uśmiechem na ustach odrywała się pracowita ogrodniczka od swoich kwiatowych grząd i różanych krzewów, by powitać tych, którzy w jej domu szukali rady, czy pociechy, dobrego słowa i serdecznej przyjaźni.

Znajdowali wszyscy w ciuślickim domu coś więcej niż zwykłą rozrywkę i miłą wizytę, znajdowali zawsze szczere zainteresowanie, zawsze ciekawą książkę, zajmującą rozmowę, zawsze zainteresowanie się każdą szerszą pracą i szerszą ideą.

Mimo zawsze wątłego zdrowia umiała ciuślicka pani pogodzić obowiązki rodzinne, domowe i towarzyskie z obowiązkami pracy społecznej. W Sodalicji Pań Ziemi Kieleckiej była jedną z najczynniejszych i najgorliwszych.

A w tym życiu, tak na pozór szczęśliwym, tak pożytecznym, pełnym i pracowitym, dokonywało po cichu swojego dzieła cierpienie.

Zawsze słabe zdrowie Bogumiły Ślaskiej, załamało się ostatecznie na wiele miesięcy przed śmiercią. Bez słowa skargi, z ciągłą troską, czy cierpienie swoje znosi z należytym poddaniem i cierpliwością, przebyła Bogna Ślaska swą długą drogę krzyżową. Z tym samym uśmiechem z jakim przyjmowała z ręki Bożej szczęście, przyjęła i cierpienie, z tą samą pogodą z jaką zamieszkała tak niedawno dom szczęścia, zamieszkała teraz smutny pokój choroby. I nie tylko z poddaniem, ale i z wdzięcznością.

Gdy na kilka dni przed śmiercią przyjmowała Wiatyk, kazała swoim dzieciom dziękować Bogu za to, że do ich matki przyjść raczył.

Nie, nie ilość spisanych ksiąg, wystawionych gmachów, dokonanych dzieł jest miarą Bożą. Miarą Bożą jest właśnie ta gotowość służenia każdemu, to ufne, dziękczynne słowo, wybiegające na usta w cierpieniu, zamiast słowa skargi, czy buntu.

To też gdy hojnie i z naddatkiem wypełniła naznaczoną jej przez Boga miarę, gdy spełniła zlecone sobie dzieło, uznał ją Bóg za godną lepszych i promienniejszych przybytków.

I tylko mylnie wyrażamy się, mówiąc, że ją zabrał. Nie odbiera Bóg darów Swoich. Jej świetlana postać, jej wdzięk, urok, jej wpływ, jej działalność, jej kochające serce zostaną na zawsze na ziemi, zostaną nieodebranym skarbem tych, którzy ją kochali.

I nadal miłujące jej ręce rozpinać będą róże na domu, który jej domem pozostanie na zawsze — nadal będą troskliwą opieką otaczać tych, których tak bardzo kochała na ziemi — ale kochała w Bogu i na wieczność.

Z. St. M.

Z teczki korespondencyjnej.

I.

Po przeczytaniu listopadowego numeru, a szczególnie uwag Pani T. P., o dzieleniu się wrażeniami z przeczytanych książek, lub dokonanych imprez, obchodów itd., pozwolę sobie zwrócić uwagę Pań Sodalisek na obchodzenie w duchu miłości Bożej świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a mianowicie:

Od paru lat zapraszam na Wilię kilku biednych podróżnych, włóczęgów, kobiet, lub mężczyzn. Każę im się postarać u wójta na te dwa dni świąt, lub jeden dzień, o nocleg. Nauczyłam służbę, by wspólnie jadła posiłki, bo to jest dobry czynnik wychowawczy, chwila wypoczynku, rozrywki przy jedzeniu, a już specjalny kładę nacisk na przybycie wszystkich (nie jest ich dużo) na Wilię. Przychodzą odświeżeni, uroczyści. Zapalamy choinkę, sztuczne ognie, i dzielimy się opłatkiem (podarunki przedtem rozdaję, bo nie mogłabym wszystkich udarować — za ciężkie czasy) i śpiewamy kolendy; ja odchodzę, a ktoś dalej prowadzi. Przychodzą ze mną dzieci, i to łamanie się opłatkiem wraz z życzeniami ogromne wrażenie robi na tych biednych bezdomnych, najtwardsi mają łzy w oczach. Zapraszając ich na drugi dzień na obiad, po pasterce i sumie można parę słów zachęty powiedzieć co do pójścia do sakramentów św. itd.

To samo robię na Wielkanoc. Tradycyjnym zwyczajem naszych dworów rozdaję święcone (niestety dziś niewiele daję) i z każdym dzielę się jajkiem, dzieci mnie wyręczają. Nie mają Panie pojęcia, z jakim wzruszeniem niektórzy dzielą się ze mną i składają życzenia. I tu też można apostołować, zachęcając do spowiedzi i Komunii św., a później, zapraszać na śniadanie — doprawdy, koszt poczęstunku niewielki, a mam wrażenie, korzyść duża.

Ponieważ leżę, mam czas ku temu, i czytam wiele. Bardzobym polecała doskonałą książkę Duhamela „La defense des lettres" występuje przeciw kinom i radiom, które zabijają intelekt. Twierdzi, że gdzie nie ma wysiłku, tam nie ma życia intelektualnego, a kina i radio nie wymagają wysiłku.

Nie wiem, czy wszystkim Paniom wiadomo, iż od 3 grudnia w Instytucie Akcji Katolickiej w Warszawie zaczął się 3-letni kurs pogłębienia wiedzy religijnej. Wykłady dwa razy tygodniowo. Opłata roczna 10 zł. Dla zamiejscowych wysyłają odbitki wykładów za dopłatą 1 zł, czyli 11 zł rocznie. (Instytut Akcji Katolickiej, ul. Nowogrodzka 49).

E. S.

II.

Pragnęłabym, aby wszystkie panie naszej sodalicji poznały wartościowe i zajmujące francuskie dzieło, które zdaniem moim zasługuje na rozpowszechnienie w katolickich rodzinach. Tytuł jego brzmi: „Lettres et Essais" du lieutenant de vaisseau Pierre Duponey, (éditions du cerf).

Są to listy człowieka wyjątkowo wykształconego, o wykwintnej kulturze, stojącego na bardzo wysokim poziomie etycznym, i że tak powiem natchnionego duchem bożym.

Duponey pisze te listy z najrozmaitszych francuskich placówek wojennych do swej młodej żony. Pod wpływem tej idealnej, szlachetnej i głęboko wierzącej kobiety, odzyskuje wiarę.

Książka ta daje nam obraz uduchownionego i nadprzyrodzonego ujęcia małżeństwa, które niestety tak obce jest dzisiejszemu społeczeństwu. — Wstęp i przedmowę do niego napisali dwaj tak wybitni pisarze, jak Henri Ghéon, i André Gide, którzy byli przyjaciółmi autora. Pierwszy z nich opowiada, jak przejęty życiem i śmiercią Duponey'a nawrócił się. Biblioteka naszej sodalicji jest w posiadaniu tej książki.

E. Ż. z sod. Tarnowskiej.

Komunikaty Sekretariatu.

I. Są do nabycia w sekretariacie Związku (Kraków, Pędzichów boczna 5) dwie broszury z wykładami ze Zjazdu Poznańskiego, mianowicie wykład ks. dra Kowalskiego, p. tyt. „Katolickie plany reformy społecznej, a ustrój rolny w Polsce", w cenie 55 gr. z przesyłką pocztową, oraz referat p. Eugenii Domańskiej p. tyt. „Stosunek dworu do społeczeństwa, a w szczególności do wsi", w cenie 30 gr. z przesyłką pocztową. Powinny się one znaleźć w rękach każdej bez wyjątku Sodaliski. Poza tym prosimy o jak najszersze rozpowszechnianie ich, gdyż nadają się wybornie do propagandy naszego stanowiska w sprawie reform ustroju społecznego.

II. Prosimy o kierowanie całej korespondencji, tak w sprawach administracji, i redakcji „Dworu Maryi",jak też wszelkich przesyłek pieniężnych pod adresem: Kraków, Pędzichów boczna 5.

III. Zmarły ze sodalicji krakowskiej panie: Józefa z hr. Drohojowskich bar. Błażowska, Maria z Radomyskich hr. Rostworowska. Prosimy dla nich o pamięć w modlitwie.

SPIS RZECZY ROCZNIKA DWUNASTEGO

SPRAWY SODALICYJNE.

II.

SPRAWY SPOŁECZNE.

III.

ARTYKUŁY ASCETYCZNE.

IV.

RÓŻNE.

V.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

VI.

SPRAWOZDANIA ROCZNE.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.